

Dnia 6 maja 1966 r. zmarł ks. Antoni Borysowicz w mieście Snielicki koło Kamieńca Podolskiego USSR. Odszedł do Boga kapłan wielkiej miary, pełen zasług wobec Kościoła, Polski i dusz ludzkich. Życie jego to bogata księga bohater-
skich czynów, poświęceń i ofiar dla sprawy Królestwa Bożego na ziemi. Kresła sylwetkę tej niezwykłej duszy szlacheckiej i kapłańskiej, zanił ktoś godniej-
szy i bardziej utalentowany podać dokładniejszy obraz życia, wartości duchowych i intelektualnych tej pięknej i bogatej postaci sługi Bożego.

Ks. Antoni Borysowicz urodził się 21. I. 1894 r. w Antopolu koło Łołęcka USSR. Miał pobożnych i zasnych rodziców. Dobra matka rozważna, zapracowana, nie-
ustannie z troską o przyszłość swoich dzieci. "Ieuscuna ale mała podróżnica
Bola wpłynęła na zrozumienie szczególnie uprzywilejowanego głosu: "pójdź za mną"
Antoni otrzymał od Boga pięć talentów. Dał mu Bóg naturę wrażliwą, uczuloną
na dobro i piękno. Umiał je dostrzec na swej drodze życiowej - umiał dostrze-
rać u ludzi z którymi spotykał się - umiał dostrzec także w dziejach
Kościoła i narodu polskiego. Potrafił wyczuć ślady obecności Boga w całym
wzruszającym na wzór św. Franciszka z Asyżu lub świętej Teresy od Dzieciątka
Jezusa.

Do nauki gimnazjalnej wstąpił w 1911 r. do Seminarium Duchownego w Peters-
burgu. Wielka atmosfera naukowa i wychowawcza panowała w tym seminarium.
Profesorowie byli jednocześnie wychowawcami. Liczne wykłady i wielkość duchow-
wa mistrzów wielce sprzyjały rozwojowi idealizmu kapłańskiego w tej wrażliwej
duszy. Nigdy nie zapomiana postać profesora Pisma św. późniejszego biskupa
Eugeniusza Łozińskiego i jego wykłady słowa Bożego podawane z anielską sierpli-
wością i głębią treści były opromienione szczerką i dobrocią serca względem
słuchaczy. Doktor Bałtruszka zwany przez wszystkich "człowiekiem sprawiedliwym"
był nieomówny ale zawsze pełen głębokiej życzliwości i delikatności względem
alumnów, budził w ich duszach przywiązanie i miłość dla swej osoby. Niezwykłym
profesorem był Buczyński, późniejszy biskup, wykładał apologetykę. Umiał zaszcze-
pić miłość do Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Prowadził wykłady z taką wiarą
i żarem umiłowania tej najpiękniejszej instytucji na ziemi, że nikt nie mógł
być nieczułym i zimnym na losy Królestwa Bożego na świecie. Największy jednak
wpływ na wyrobienie estetyczne księdza Borysowicza wywarł ojciec duchowny i
profesor obecnie biskup Falkowski. Młody wówczas profesor, pełen pogody i opty-
mizmu, znakomity mówca, codziennie przemawiał w kaplicy przez kwadrans na te-
mat życia Pana Jezusa. Zaczynał od słów: "Rozmyślanie Jezusa Chry-
stusa niech będzie główną szkołą naszego". Przybliżył tym postaci zbawiciela mło-
dym umysłom i stawiał przed oczyma ich w coraz pełniejszym i piękniejszym świet-
le Boskiego Mistrza. Hasło rekolekcyjne: "Salve animam tuam" pozostało na całe
życie jako najważniejsze zadanie i obowiązek kapłana. Nauczył alumnów pięknej
modlitwy dla pomnożenia czci i miłości do Matki Najświętszej: "O dobry Jezu,
błagam Cię przez miłość, jaką miłujesz Matkę swoją, abyś udzielił mi łaski,
bym i ja prawdziwie ją miłował, jak Ty ją prawdziwie miłujesz i pragniesz, aby
była miłowana."

Ksiądz Borysowicz był dobrym i wzorowym alumnem w Seminarium. Miał średnie
zdolności. Był systematyczny, pilny i pracowity w zdobywaniu wiedzy teologicz-
nej i w kształtowaniu charakteru kapłańskiego. Sumiennosc i obowiązkowosc w
pracy sprawiały, że był zawsze w szeregu alumnów odznaczanych i wyróżnianych
przy końcu roku przez Rektorat Seminarium. Studia teologiczne ukończył z odzna-
czeniem i został wysłany do Akademii Duchownej. Wstąpił na wydział prawa kano-
nicznego i nauk moralnych. Rektorem Akademii był wtedy ks. Józef Radziśkowski -
twórca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był to wielki uczyony i święty
w jednej osobie. Przemawiał raz na miesiąc do księży studentów, by zapalać do
gorliwości w zdobywaniu cnót i wartości moralnych. Wielki czciciel Serca Jezu-
sowego. Za biurku w jego gabinecie stała duża figura Pana Jezusa z otwartym ser-
cem. Wycierał swoją wiedzą i głęboką wiarą olbrzymi wpływ na młodych księży.
Po dwóch latach studiów ksiądz Borysowicz otrzymał stopień naukowy studiosus
actualis.

2. W maju 1918 roku na skutek zmian politycznych i ustrojowych w dawnym imperium rosyjskim Akademia przestała istnieć. Świecenia kapłańskie otrzymał ksiądz Borysowicz dnia 3 stycznia 1917 roku. Fryzycyjną masę św w Sołocku odprawił 2.IV.1917 r. W czerwcu opuścił Petersburg i przybył do Polski. Jesienią 1918 roku zapisał się na wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, żeby dokończyć studia przerwane w Akademii Petersbuskiej. Ukończył studia w Krakowie w 1921 roku. Przez pewien czas pracował w parafiach Dolce Berezyna i Chopienice. W lipcu 1923 roku objął obowiązki kapelana i prefekta gimnazjum ss.Nazaratanek w Kaliszu. Od 1926 roku Kuratorium Poznańskie mianowało go dyrektorem gimnazjum ss.Nazaratanek.

Oto co pisze o nim prałat Kalinowski z Kalisza: "Miałem bezpośrednią sposobność poznania osobowości ks prefekta Borysowicza, patrząc na jego pracę z bliska i obserwując jego najrozmaitsze poczynania... Był to człowiek w ścisłym tego słowa znaczeniu prosty, otwarty, bardzo komunikatywny, odznaczający się wielką przystęnością do siebie i bardzo wyczuwający dusze i usposobienie młodzieży ówczesnej. Traktował młodzież prawdziwie po przyjacielsku, a zarazem miał w sobie coś, co nakazywało go szanować, cenić i dawać posłuch jego wskazaniom, radom i poleceniom. Był z jednej strony bardzo przystępny a z drugiej bardzo poważny. Pociągał do siebie młodzież swoją bezpośredniością i bogactwem dobrotliwego serca... Był bardzo życiowy i odznaczał się cnótą sprawiedliwości. Typ humanisty chrześcijańskiego."

Był człowiekiem głębokiej, mądrej a zarazem dziecięcej wprost wiary. Ten wielki skarb odziedziczył po swych pobożnych rodzicach. Oglądał go podczas studiów teologicznych i akademickich. Ten dar Boży utrwalił w swej duszy głęboką modlitwą, łącznością codzienną z Chrystusem Eucharystycznym i życiem zgodnym z wiarą. Wiara to życie. Gdzie nie ma życia płynącego z wiary tam człowiek się staje jak czek bez pokrycia... Można powiedzieć, że ks. Borysowicz jakby wyczuwał tajemnicę obecności Bożej w całym wszechświecie. Mógł powiedzieć jak sławny przyrodnik Faber: "Bóg? Ja nie wierzę w Boga! Ja Go widzę poprzez najmniejszy nawet świat przyrody!". Wzruszały go słowa św Pawła: "A Bóg żyjemy, ruszamy się i jesteśmy!" Wierzył mocno i kochał Jezusa Chrystusa. Ubliżał się do Niego bez lęku i trwogi - uwielbiał niepojętą rzeczywistość Jego obecności na ołtarzu. Powtarzał że Ten Jezus w Najświętszym Sakramencie ukrywa się pod postaciami chleba i wina w ciszy pełnej majestatu a w Ewangeliach obecny jest pod postacią słowa ludzkiego.

Podczas pobytu w seminarium był "prochoczołem" kaplicy seminarialnej. Mieszkał obok drzwi prowadzących do kaplicy. Był częstym gościem tego świętego przybytku. Ostatnie nawiedzenie Sanctissimum było przed udaniem się na spoczynek. W całym gmachu panowała już zupełna cisza - wszyscy odpoczywali po całodziennych pracach. Ksiądz Borysowicz odwiedził Chrystusa w milczeniu, klęcząc na face przed tabernakulum. Pociągnął tak swój pracowity dzień ostatnią rozmową ze swym mistrzem. Każdego poranku o godz. 5-iej rozlegał się głos domnika, który budził alumnów do powstania. Alumn Borysowicz szybko się zrywał, pośpiesznie ubierał i pierwszy szedł do kaplicy, by powitać Jezusa, dziękować za noc szczęśliwą i prosić o błogosławieństwo na nowy dzień modlitwy i pracy. Bardzo się cieszył że ma pokój obok kaplicy i że on właśnie może rozszerzać opiekę nad Chrystusem w Eucharystii. Pazzo mówił o człowieku zakochanym w Bogu: "Z Nim idzie, z Nim wraca, z Nim ciągle przebywa". Borysowicz kochał Najświętszy Sakrament - wyczuwając obecność Chrystusa w tej tajemnicy. W ciągu całego życia kapłańskiego zachował z wyjątkiem częstego nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. Także brewiarz i różaniec odmawiał u stóp ołtarza. Twierdził że modlitwa przed tabernakulum ma szczególną wartość i skuteczność. Chrystusa na ołtarzu był źródłem siły i mocy nadprzyrodzonej do pracy nad sobą i nad duszami ludzkimi - żeby owocniej roznieść w nich wiarę w obecność Chrystusa na ziemi. Pogrążony w modlitwie i adoracji przypominał wszystkim, że Jezus jest Tym, który najbardziej nas ukochał, a którego my jeszcze tak mało kochamy. On nas kocha bardziej niż my sami siebie kochać potrafimy. Tabernakulum i Maza św - to szczyt i streszczenie wszystkich tajemnic niepojętej i wiekiustej miłości Chrystusa, szczególnie względem kapłana "Jak w zarstwach węgla uwieczony jest żar słoneczny ubiegłych stuleci, tak teraz w Hostii uwieczony jest żar boskiej miłości, tej miłości, która jest Bóg sam" Stuart Hill wyraził szepcując że należy ludziom przypominać jak najczęściej, że był swojego czasu człowiekiem nazwiskiem Sokrates... ale daleko ważniejszą jest rzeczą przypominać ludziom że był Jezus Chrystus. Ks Borysowicz przez całe życie wyznawał i dawał świadectwo młodzieży i dorosłym o Chrystusie słowami św Piotra: "Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego!"

3. Najważniejszym momentem każdego dnia w życiu ks. Borysowicza była jego Msza św. gdy uobecniał Chrystusa na ołtarzu i ponawiał Jego zbawczą Mękę, z której zawsze płyną na ludzkość strumienie łask i dary zmiłowań Bożych. Kto wie, co by się stało z ludzkością, gdyby nie trzykrotne na sekundę podniesienie Hostii i kielicha przed oblicze Ojca niebieskiego. Ludzkość jest bardzo grzeszna - mogłyby fale potopu w swich odmetach pogrążyć cały świat. ks. Borysowicz nie tylko odprawiał Mszę św. ale ją przeżywał. Ona przemieniała go nie tylko wewnętrznie, czyniąc go uczestnikiem życia Chrystusowego, ale nawet to przeobótwienie, upodobnienie się do Chrystusa dawało się zauważyć w sposób dostrzegalny dla uczestniczących w jego Mszy św. Rysy twarzy jego ulegały zmianie, oczy jego jaśniały, gesty wykonywane przy ołtarzu odznaczały się jakąś dziwną subtelnością i delikatnością, cała jego postać była przeniknięta uduchowieniem, rozradowaniem z tego mistycznego obcowania z Bogiem. Jego łagodne spojrzenie było wyrazem piękna i niewinności jego kapłańskiej duszy. Można było o nim powtórzyć za Morcinkiem: "Widziałem Boga w człowieku" Msza jego była kazaniem do obecnych o świętości Boga - zachęcała do modlitwy do głębszego oddania się Bogu, wносиła pokój i przekonanie że Bóg jest tutaj obecny. Powstawało pragnienie aby tak wszyscy kapłani przeżywali Mszę św. To tremendum ni trium nigdy mu nie spowszedniało. Jakby każdego dnia odprawiał prymicje. Obecą mu była rutyna. Nie jeden mógł powiedzieć - ten ksiądz pięknie odprawia mszę św. i umie się pięknie modlić. Jego osobowość budziła szacunek dla jego charakteru kapłańskiego. To mszy długo się modlił...

Ks. Borysowicz mógł jak Ojciec św. Jan XXIII dziękować Bogu że pozwolił mu za swoją szczególną łaską zachować przez całe życie czystość i niewinność serca. Najmniejsze przewinienie lub niedociągnięcie w tej dziedzinie było mu obce i nieznane. Był pogodny i wesołego usposobienia, ale nigdy nikt nie słyszał z jego ust wyrazu niestosownego. Miał wrodzony szacunek i cześć dla tajemicy życia. Pogoda ducha jest właściwością dusz wielkich i świętych. Tak o tym pisał Ojciec św. Jan XXIII w Dzienniku duszy /str. 185/. "Wśród kwiatów ołtarza, to znaczy wśród skutków dobrego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, pierwsze miejsce zajmuje radość duchowa. Jest ona bardzo ważnym elementem życia wewnętrznego, klimatem, w którym rozkwitają cnoty heroiczne, duchem, instynktem, nadchnieniem i niewymowną łaską. Z radości rodzi się przede wszystkim wolność ducha, która jedynie jest zdolna pogodzić na pozór sprzeczne właściwości życia wewnętrznego, ponieważ poszerza serce i otwiera je dla miłości. O drugiej radości należy pojmować jako nieodłączną od umartwienia... Świeci są zawsze pogodni, zakonnicy i zakonnice są zawsze tak radośni, ponieważ na wzór św. Pawła "karca swoje ciało i do posłuchu przymuszają z nieubłagana surowością i pełnym mocy umiarkowaniem. Człowiek który się umartwia jest radośny a jego radość jest prawdziwie niebiańska."

Źródłem jego radości i pogody wewnętrznej była też szczególna miłość i przywiązanie do Matki Najświętszej. Pobożność jego Maryjna bardzo uderzała kolegów już w seminarium od pierwszego roku. W kaplicy seminaryjnej przy ołtarzu były dwie statuy: Matki P.J. i Makiej Majsw. On wszystkie swoje sprawy, kłopoty, egzaminy polecał Matce Majsw. Był to wielki skarb jego duszy - Matka Boża to historia jego życia. Różaniec był ulubioną modlitwą. W doli i niedoli, w chwilach radosnych i bolesnych, gdy szedł ciernistą drogą, różaniec był jego przyjacielem, mocą i pokrzepieniem. Różaniec nazwany skaramentem Maryi dla swej skuteczności w udzielaniu łask. Modlitwa papieża i świętych, geniuszów, największych umysłów i serce w naszym narodzie. Dzięki tej modlitwie naród wytrwał w wierności dla Ewangelii i Kościoła św. Na Jasnej Górze w skarbcu są wpaiałe różańce naszych królów i hetmanów...

Michał Anioł, największy bodaj geniusz w historii, cywilizacji i kultury chrześcijańskiej w obrazie Sądu Ostatecznego w kaplicy Sykstyńskiej podaje jak dwie postacie z różańcem w ręku wchodzi do nieba. Wielse zasłużony i utrudzony dla Kościoła i Polski ks. Borysowicz z różańcem w ręku odszedł po wieki do Boga. Ojciec św. Jan XXIII nazwał różaniec najlepszym paszportem do nieba. Jako kardynał i papież odmawiał cały różaniec to znaczy wszystkie 3 cząści. Sławny O. Bernard Lubieński /Redemptorysta/ mówił przed laty: kapłan, który odmawia różaniec, nigdy nie zaniedba brewiarza i medytacji. To powiedzenie sprawdziło się z całą wyrazistością w życiu ks. Borysowicza.

Mocą duchową i pięknem moralnym Zakonu Jezuitów jest reguła, która nakazuje każdego poranku odprawienie godzinnej medytacji. Ta długa medytacja napełnia umysł i serce świętymi myślami - więcej Bogiem samym, kapłana pogrążonego w rozważaniu prawd i tajemicy wiary i zapewnia mu powodzenie w pracy nad

4. duszami k na ambonie i wkonfesjonale. Działa wtedy bowiem nie słowo ludzkie, ale solowo Boże ulyszane przyjęte i przeżyte w głębi duszy sługi Bożego. "Nie wróci się słowo moje próżne"/Iz.55/. "Nawróćcie się do mnie a ja nawrócę się do was"/Zach.1,3/. W życiu duchowym każdego człowieka a tym bardziej kapłana, czynnikiem bodajże decydującym jest medytacja - rozmyślanie. Skupienie wewnętrzne jak mówi św Teresa jest jak: "przyłożenie ust, by wchłaniać, jak dziecko przy piersi matki, boski pokarm". Medytacja to wniknięcie w świat łaski. Świat Boży, świat wiary. Rozważenie prawd i tajemnic Bożych to przyjęcie technienia Bożego, światła i mocy niebiańskiej. Podczas rozmyślenia powstaje przywiązanie do Chrystusa i serdeczna z Nim przyjaźń. Wszyscy święci doszli do świętości drogą codziennego rozmyślenia. Otóż ks Borysowicz był mistrzem w tej dziedzinie umiejętności i wiedzy o Bogu, człowieku i świecie. Codziennie rozmyślał na klęczkach, szczególnie w ostatnich latach swego życia wzbogconego głębokim doświadczeniem, przeżytymi cierpieniami, zdobytą wiedzą i mądrością Bożą. Pamiętał zawsze o tym pięknym zdaniu św Teresy: "Rozmyślaj codziennie przyz kwadrans, a ja ci obiecuję niebo". Jak również o innym powiedzeniu: "Kapłan, który codziennie rozmyśla już jest świętym, albo wkrótce nim zostanie". Z codziennej medytacji płynęła jego piękna modlitwa brewiarza. Brewiarz nie był ciężarem, lecz pokrzepieniem sił duchowych i fizycznych, źródłem radości i pokoju i harmonii wewnątrz.

Ks Borysowicz był człowiekiem modlitwy. On się dalej modli w swoim Kościele - my przedłużamy Jego modlitwę. Słowo i przykład mają ograniczony zasięg - modlitwa natomiast może osiągnąć każdego zakątka świata. Modlitwa jest uczestnictwem we Wszechmocy i Opatrzności Bożej. W planie Bożym "Świecenie i zbawienie świata są przewidziane i umieszczone nasze modlitwy. Modląc się pomagamy Panu Bogu w kierowaniu losami naszego życia i całego świata. Pan Bóg w swej niepojętej dobroci wyniósł człowieka modlącego się do godności współpracownika swego - przyczyna sprawozdania łaski Bożej we własnej duszy i duszach bliźnich. Modląc się wyrażamy naszą miłość ku Bogu. "Miłość modli się" powiedział Ojciec św Jan XXIII. Modlitwa jest wartością, dobrem wspólnym, jak prawda, słońce czy powietrze... Nikt nie modli się tylko za siebie i tylko dla siebie. Modlitwa służy wszystkim: dobrym i złym. Dobro jakie pozostawił na ziemi ks Borysowicz swoją modlitwą, pracą duszpasterską, cichym maczeństwem, samotnością - nie przestaje służyć ludzkości i wstrząsać sumieniami ludzkimi może aż do końca świata. Mógł powiedzieć: "Non omis moriar!"

Ks Borysowicz był wiernym synem Kościoła. Kochał Kościół - Matkę naszą. Kościół dla niego to nie jakieś pojęcie przestarzałe ale piękna aktualna rzeczywistość! Ks Borysowicz pochodził z ubogiej rodziny. Irze lata młodości spędził przez życie o własnych siłach. Kościół pomógł mu zrealizować zaszczytne palany służby Bogu i ludziom. Dał mu wiedzę teologiczno-prawniczą, staranne wychowanie w zakresie wartości moralnych, cnót ludzkich i boskich i wreszcie obdarzył go godnością kapłańską. Nie ma pod słońcem większego zaszczytu i wyższej godności. Podziwiał mądrość wiekową Kościoła w tym, że zwalnia sługi ołtarza od obowiązków życia rodzinnego i każe kapłanowi poświęcić swe życie bez zastrzeżeń Bogu i ludziom. Był wdzięczny Kościołowi za to wszystko przez całe życie. Kochał Ojca św i Stolicę Apostolską. Był serdecznie przywiązany do Rzymu i Papieża. Na Stolicy Apostolskiej nigdy nie było heretyka. Było kilkunastu w ciągu prawie 2 tysięcy lat - ułomnych, po ludzku grzesznych, ale nigdy nie było odstępcy od wiary. Wszyscy byli głosicielami Prawdy i Miłości. W Rzymie wiara nie była nigdy naruszona na pomniejszenie lub niebezpieczeństwo. Był posłuszny biskupowi diecezji, w której pracował, więcej z miłości niż z konieczności. W posłuszeństwie jest zawarta szczególna łaska, pokój i błogosławieństwo Boże. Mówił on, że kto odmawia posłuszeństwa władzy duchownej, ten staje się niegodnym szczególnie łask Bożych. Bolał nad tym że nie miał swego arcybiskupa. Archidiecezja bowiem przestała istnieć na skutek warunków Politycznych. Ks Borysowicz był kapłanem rzymskim - vir ecclesiasticus.

Od siostry M. B. Rożanecovej do wigilii Bożego Narodzenia
Do obywateli w katedrze w Mińsku!

5. Jego talenty, zalety charakteru i kwalifikacje zajaśniały w całej pełni w pracy pedagogicznej nad młodzieżą i pracy duszpasterkiej na stanowisku proboszcza. Miał szczególny dar na młode dusze chłopców i dziewcząt. Cieszył się wielką autorytetem i sympatią wśród młodzieży. Był lubiany dla swej bezpośredniości i delikatności w obcowaniu z ludźmi. Otaczał młodzież surowością i dobrocią serca. Był pokorny i nie narzucał młodzieży swoich wyali swego zdania. Prosił, żeby młodzież zastanowiła się i przemyślała podane jej argumenty i racje. Pozwalał obojętnie młodzieży na wypowiedzanie się po skończonej lekcji. Zachowywał pewien dystans: nie był wobec młodzieży ani koleżeńki ani poufali. Poufalość rodzi lekceważenie - mówi św. Tomasz z Akw. Był dobrym kierownikiem dusz, konfesjonał jego był oblegany przez młodzież. Karania jego były krótkie opromienione pogodą i optymizmem chrześcijańskim. Nie spodziewał się rezultatów swej pracy w swym życiu - mawiał kartobliwie: "one ukaza się po mojej śmierci". W ocenie pracy nad młodzieżą był bardzo łagodny i cierpliwy. Powtarzał za św. Franciszkiem Salezszym: "wolę być potępionym za łagodność niż za surowość".

Oto co podaje o nim ks. prałat Kalinowski: "Mimo że był to kapłan stosunkowo młody miał wrodzony talent postępowania z dziewczętami w sposób bardzo taktowny liczący z godnością kapłana i wychowawcy. Dziewczeta zawsze odnosiły się do niego z szacunkiem i poważaniem. Cenili go nie tylko jako kapłana, ale i jako człowieka, o szerokim poglądzie na życie na świat i na bieżące zagadnienia społeczne. Jego zdolności pedagogiczne okazały się w pełni kiedy od dnia 11 stycznia 1926 roku został dyrektorem gimnazjum SS. Nazaretanek w Kaliszu. Wtedy zajaśniał w pełni jego wysoki organizacyjny. Grono nauczycielskie szybko doceniło jego plany i lojalnie z nim współpracowało. Gimnazjum SS. Nazaretanek musiało wytrzymać konkurencję na terenie Kalisza z gimnazjum państwowym które wysoce wtedy stało. I nie tylko wytrzymało konkurencję ale w niektórych dziedzinach przerosło "Jagielonki" szczególnie pod względem wychowawczym. Wszystkie nowe prądy pedagogiczne były przez ks. dyrektora wprowadzane w czyn. Dyrektor cieszył się uznaniem nie tylko u SS. Nazaretanek ale i przez władze szkolne Aratorium w Poznaniu. "Grono nauczycielskie widziało w nim świetnego kierownika i doradcę. Stosunek do ks. dyrektora był zawsze dobry i poprawny. Jeszcze dziś przy spotkaniu z wychowankami ks. Borysowicza padają słowa uznania i przejmujących wspomnień o ich dyrektorzem..."

Obdarzony wewnętrzną walecznością był kapłanem według Serca Bożego. Posiadał wiele ofiarnej miłości i wielką dostojeństwo kapłańskiej pokory. Nie robił nic na pokaz ale zawsze kierował się pobudkami wewnętrznymi i duszą Kościoła. Sumienny w pracy kapłańskiej umiał pracować w konfesjonałach, nigdy nie odmawiał pomocy kapłańskiej kolegów. Był bardzo koleżeńki i cenił sobie swoją kapłańską godność, obcując po przyjacielsku z braćmi kapłanami..."

Wybuch wojny zastał go w Wilnie. Podjął pracę jako proboszcz w Podbrzeziu koło Wilna /1939 - 1944/ Potem przyszły długie lata życia pobożnego. Był przygotowany do dźwignia ogromu ofiar i poświęcenia dla idei kapłańskiej. Pan Bóg włożył na jego raciona ciężki krzyż. Arzywał go z poddaniem się woli Bożej i niósł go z całym spokojem do ostatnich chwil życia pełnym heroizmu i samozaparcia. W listopadzie 1951 roku został proboszczem w Chmielnickim. Objął parochie w miejscowościach: Bar, Polonna, Łatyżów, Struga, Kitajgrad, Kurawa i inne jeszcze miejscowości na Ukrainiejskiej Republice... Miał pod swoją opieką około 50 tysięcy wiernych. Brat ks. Borysowicza - lekarz tak opisuje jego pracę: "Wśródki duszpasterkie zorganizował wokół kościołów a raczej kaplic i cmentarzy. Przebywał w każdej z tych miejscowości w określonych porach roku Najczęściej dwa razy na rok po 2 czy 3 dni w danej miejscowości. Praca jego przypominała odpust lub misję z tym że mu nikt nie pomagał. Wiele dzieci do chrztu. Klasy do spowiedzi. Wiele wozów z chorymi. Wzrost wstarczy zapal ale potrzeba nieludzkiej siły, umiejętności organizacyjnych a nadewszystko wytrwałości by podjąć i wykonać zadania duszpasterskie. Lud prosty, żarliwy bardzo mało uświadomiony w sprawach wiary ale nie z własnej winy pokonujący wielkie trudności aby przybyć do kościoła czasem dziesiątki kilometrów..."

Praca w tych warunkach nie sprzyja zdrowiu i nerwom. Nie ma wprost możliwości by zrobić tyle ile trzeba i jak trzeba. Brak nadziei na lepsze jutro. Nie ma możliwości wyniany wyali i doświadczania - brak kolegów kapłanów... Jednak mimo tych trudności czuł się szczęśliwy. Nie marzył o zmianie pracy choć płacił za niebohaterką trudną i niebezpieczną życiem. Nie było dla niego ferii ani wakacji. Spowiadał rocznie około 25 tysięcy penitentów. Lud przywiązał się do niego całym sercem... Zmarł 6 VIII 1966 r.

1949 - 1951 - Wzmianka

Zmarł 6 VIII 1966 r.